

Zbigniew Nowak

"Wybór mów staropolskich", wybrał i opracował Bronisław Nadolski, Wrocław-Kraków 1961, Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, Biblioteka Narodowa, Seria I, nr 175, s. CXII, 362, 2 nlb. : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 53/4, 601-610

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. R E C E N Z J E I P R Z E G L Ą D Y

WYBÓR MÓW STAROPOLSKICH. Wybrał i opracował Bronisław Nadolski. Wrocław—Kraków (1961). Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, s. CXII, 362, 2 nlb. „Biblioteka Narodowa”. Seria I, nr 175.

1

Antoni Małecki wydając przed 100 laty z górą, bo w r. 1860, *Wybór mów staropolskich świeckich, sejmowych i innych*, napisał w przedmowie m. in.:

„Mamy wprawdzie w tej materii i piękne rczprawy (np. Brodzińskiego), i uczone dzieła całe (Mecherzyńskiego), wyznajmy jednakże otwarcie, że daleko jeszcze do tego, ażebyśmy o rozwoju, postępie i przeobrażeniach wymowy naszej tak jasne mieli pojęcie, jakie np. przyswoił sobie każdy wykształcony pomiędzy nami co do dawnej pczji albo też hstoricgrafii naszej. Że tak jest, nie wna to pisarzy, którzy tknęli tego przedmiotu, ale jest to jedynie skutkiem okoliczności, że o wymowie przodków naszych ciągle tylko słyszymy, a czynów jej, pomników i przykłądów na żywe oczy prawie nigdy nie oglądamy”¹.

Wydaje się, że też cbawy o jaskrawą przesadę można by to sprzed wieku krytyczne stwierdzenie pcmieścić również we wstępie do nowej edycji mów staropolskich, opracowanej przez Bronisława Nadolskiego. Jakież bowiem publikacje z tego zakresu ukazały się w stuleciu 1860—1960?

Podstawowe do dziś dzieło o dziejach naszej wymowy, pióra Karola Mecherzyńskiego, pojawiło się w latach 1856—1859², a więc jeszcze przed antologią Małeckiego. Na dobrą sprawę, jeżeli uwzględnimy tylko opracowania szersze, traktujące problem całościowo i monograficznie, to można wymienić tylko trzy pozycje: Wilhelma Bruchnalskiego, Michała Janika i Kazimierza Kolbuszewskiego³ — wszystkie metodologicznie mocno przestarzałe i nie dające ani oddzielnie, ani też łącznie pełnego, syntetycznie ujętego, dynamicznego obrazu rozwoju naszej wymowy w przeszłości.

Ciekawie zapowiadała się praca Cezarego Pęcherskiego o *Polskiej wymowie sejmowej czasów zyguntowskich*, której część pierwszą przedstawił na posiedzeniu Wydziału Filologicznego PAU w dniu 8 czerwca 1925 Ignacy Chrzanowski⁴.

¹ *Wybór mów staropolskich świeckich, sejmowych i innych*. Zebrał A. Małecki. Kraków 1860, s. XI.

² K. Mecherzyński, *Historia wymowy w Polsce*. T. 1—3. Kraków 1856—1859.

³ W. Bruchnalski, *Rozwój wymowy w Polsce*. W: *Encyklopedia polska*. T. 22: *Dzieje literatury pięknej w Polsce*. Cz. 2. Kraków 1918. — M. Janik, *Z dziejów wymowy w wieku XVII i XVIII*. „Pamiętnik Literacki”, 1908, 1910. — K. Kolbuszewski, *Fostyllografia polska XVI i XVII wieku*. Kraków 1921.

⁴ „Sprawczdania z Czynności i Posiedzeń PAU”, 1925, nr 6, s. 15—25.

Pęcherski sięgnął szeroko do najważniejszego źródła zabytków wymowy staropolskiej, które było dotąd mało w tym celu wykorzystywane, co diariuszy sejmowych. W części pierwszej swej pracy, którą znamy tylko ze streszczenia, dał usystematyzowany przegląd treści mow sejmowych do 1573 roku. Niezbyt fortunnie dobrana metoda — mowy nie są przedmiotem badań, a jedynie ilustrują wydarzenia polityczne, społeczne i religijne — nie pozwoliła autorowi na uchwycenie istotnych określeń charakteryzujących rozwój wymowy sejmowej w epoce zygmunto-wskiej. Być może, że uczyniłby to w części drugiej, w której chciał zająć się formą mow i sylwetkami mówców — niestety, z powodu śmierci autora zamiar ten nie został zrealizowany. Wiemy tylko, że Pęcherski sporządził dokumentację mow sejmowych do r. 1573, zarejestrował 422 mowy i dał ich charakterystyki⁵. Przykład ten dowodzi, jak bogata jest baza źródłowa dla tego rodzaju badań.

Nie ukończona praca Pęcherskiego była ostatnią, chronologicznie biorąc, próbą zajęcia się historią wymowy staropolskiej. Dzieli nas od niej okres 37 lat.

Tyle o publikacjach z zakresu historii wymowy. Jak wygląda sytuacja, jeżeli idzie o wydania tekstów mow staropolskich? Otóż licząca sobie ponad 100 lat antologia Małeckiego była do czasu ukazania się edycji Nadolskiego, jedynym źródłem do poznania zebranych razem zabytków wymowy staropolskiej. Tu już trudno mówić o zdezaktualizowaniu się tego szacownego zbioru, który ponadto stał się „białym krukiem”. Konieczność nowej edycji wyboru mow staropolskich była oczywista.

W tej sytuacji dziwny nieco może się wydać fakt, że w okresie powojennym niewiele mówiło się o potrzebie nowych prac w zakresie dziejów naszej wymowy staropolskiej, chociaż okazji było sporo. Wydana w 1951 r. publikacja *O sytuacji w historii literatury polskiej*, ukazująca stan badań i rejestrująca potrzeby badawcze i wydawnicze w obrębie całej naszej literatury, zupełnym milczeniem pominęła sprawy wymowy. W tym czasie można odnotować tylko jeden głos Konrada Górskiego, który postulował na łamach „Pamiętnika Literackiego” wydanie nowego wyboru mow łacińskich i polskich z XVI i XVII wieku⁶.

Nieco później, w r. 1953, sprawy literatury staropolskiej, renesansowej, wypłynęły szeroko na powierzchnię badań naukowych z okazji sesji naukowej PAN poświęconej Odrodzeniu w Polsce. I w tym wypadku można było odnotować tylko pojedynczy głos, tym razem Bronisława Nadolskiego, który wskazywał na konieczność uwzględnienia wymowy i epistolografii w badaniach nad literaturą i kulturą Odrodzenia⁷.

Trzeba tu podkreślić raz jeszcze tę oczywistą prawdę, że wymowa zajmowała w życiu i kulturze staropolskiej tak istotne miejsce, że bez jej znajomości nie sposób wytworzyć sobie prawidłowego obrazu tamtych czasów. Odnosi się to zwłaszcza do wieków XVI i XVII. Cytowany już na wstępie Małecki pisze nawet wprost, że była to „w pewnym sensie narodowa sztuka kraju polskiego”⁸. Nie inaczej sprawę stawia Szymon Starowolski, który już w początkach XVII w. uważał za stosowne sporządzić rejestrację głośnych polskich mówców, by sławę ich przekazać potomności:

⁵ *Ibidem*, s. 25.

⁶ K. Górski, *Projekt planu wydawniczego tekstów staropolskich XVI i XVII stulecia*. „Pamiętnik Literacki”, 1951, z. 2, s. 444.

⁷ B. Nadolski, *O historyczne i genetyczne ujęcie rozwoju prozy renesansowej*. W książce zbiorowej: *Odrodzenie w Polsce*. T. 4: *Historia literatury*. Warszawa 1956, s. 313—314.

⁸ *Wybór mow staropolskich świeckich, sejmowych i innych*, s. XI.

„*In summa, haud recte sane equitem, sed Polonum ille appellabit, qui de re quavis diserte et ornatè disserere nequit. Non quidem Latine, quia es sermo, sicut aliis, ita et nobis magna cum difficultate et studio venit, sed Polonice, et lingua nostra materna, quae omnia tam poetarum, quam oratorum praecepta et ornamenta admittit, quaecunque aut Graeci, aut Romani, sapientes adinuenerunt*”⁹.

2

Jest już dobrym zwyczajem „Biblioteki Narodowej” zaopatrywać wydawane teksty wstępami pióra specjalistów. Te wstępy, początkowo niewielkie, komentujące oraz wyjaśniające tekst i okoliczności z nim związane, z czasem znacznie się rozrosły i dziś niekiedy stanowią zupełnie odrębną, autonomiczną całość, zdolną do samodzielnego życia i oddziaływania po oddzieleniu od zasadniczej części wydawnictwa, jaką jest niewątpliwie tekst literacki. Dowodzi tego chociażby praktyka sporządzania odbitek ze wstępów do niektórych wydawnictw „Biblioteki Narodowej”¹⁰.

Wydaje się, że ten proces stałego rozrastania się wstępów jest jakimś obiektywnym wyrazem aktualnej sytuacji w naszym literaturoznawstwie. Brak nowych metodologicznych, szczegółowych i uogólniających prac monograficznych, zwłaszcza w zakresie literatury staropolskiej, do których można by czytelnika odesłać, zmusza wydawców i autorów wstępów do podejmowania poważnych, samodzielnych badań, których wyniki często przekraczają potrzeby tomu w serii „Biblioteki Narodowej”, stanowiąc jednakże trwałą dorobek naukowy wypełniający niejedną lukę w historii naszej literatury.

Jeżeli tak spojrzymy na to zagadnienie, oceniając przydatność wstępu nie tylko jego doraźną potrzebę i funkcję w obrębie danego tomu, lecz w szerszym kontekście bieżącej sytuacji w danej dziedzinie nauki, to musimy stwierdzić, że obszerny, o monograficznym i syntetyzującym charakterze wstęp Nadolskiego do wyboru mów staropolskich jest w pełni uzasadniony, potrzebny i bardzo pożyteczny.

Licząca ponad 100 stron zwięzła rozprawa Nadolskiego ukazuje główne linie rozwojowe naszej wymowy w okresie od końca w. XIII (*Kazania świętokrzyskie*) do poł. XVIII w. (wystąpienie Stanisława Konarskiego). Niezbędnym wprowadzeniem do tego tematu jest krótki rozdział I, omawiający system retoryki starożytnej, przenikanie retoryki w późnym okresie antycznym i w średniowieczu do literatury oraz ewolucję systemów retorycznych w średniowieczu. Dla historyka literatury cenne będzie przypomnienie ciekawego zjawiska przenikania retoryki do literatury, które miało miejsce po upadku politycznej i sądowej wymowy w Grecji i Rzymie, a bez którego, jak słusznie podkreśla autor wstępu, „nie sposób zrozumieć pisarskich właściwości wielu pisarzy średniowiecznych” (s. V).

Dzieje wymowy staropolskiej dzieli Nadolski na trzy okresy: początki wymowy do poł. w. XV, wymowa odrodzeniowa, wymowa podrodzeniowa (barokowa).

Okres pierwszy, który Nadolski określa jako *Początki wymowy w Polsce do połowy XV wieku*, a który można by nazwać „wymową średniowieczną”, pozostawił niewiele zabytków. Autor zupełnie słusznie pomija nieautentyczne mowy przekazane nam przez kronikarzy i Długosza. Na ich podstawie usiłował kiedyś Mecherzyński snuć domysły co do charakteru i stylu tych mów, co oczywiście pozbawione

⁹ S. Starovolsci, *De claris oratoribus Sarmatiae*. Florentiae, ex typographia Zenobii Pignonii, 1628. Cyt. z wyd. późniejszego: Varsaviae, ex typographia Mizleriana, 1758, s. 9.

¹⁰ Zob. np. odbitkę z „Biblioteki Narodowej”, I. 68: *Średniowieczna proza polska*. Zebrał i opracował S. Vrtel-Wierczyński. Wyd. 2. zmienione. Wrocław (1959), s. 177.

jest wszelkich podstaw naukowych. Natomiast można było wyciągnąć z mów zawartych w kronikach Galla Anonima i Mistrza Wincentego inny wniosek, pośredni, co do rodzaju mów w średniowiecznej Polsce. Wniosek taki, ostrożnie zresztą sformułowany, znajdujemy u Nadolskiego. Obserwując przewagę mów świeckich nad duchownymi u obu kronikarzy, pisze:

„Można by się w tym dopatrywać wpływu historyków starożytnych, u których właśnie występują przemówienia o charakterze świeckim, ale można by też widzieć tu ślad rzeczywistej przewagi wymowy świeckiej nad duchowną w pierwszych wiekach naszej państwowości, kiedy to potężniały konflikty między władzą centralną a możnowładztwem, kiedy o sprawach politycznych mówiło się wiele na zjazdach i wiecach, a o zdanie możnych ciaraz to zabiegali książęta” (s. IX).

Najwcześniejsze zachowane zabytki naszej wymowy mają jednak charakter religijny. Są to zbiory kazań: świętokrzyskie z końca w. XIII, gnieźnieńskie z w. XIV, praskie z XV w. i inne. Ze względu na unikalny charakter zabytki te są już szczegółowo przebadane i opracowane, dlatego też słusznie przy ich omawianiu ograniczono się do wskazania tylko najistotniejszych cech stylistycznych i kompozycyjnych.

Szerzej została potraktowana wymowa świecka, polityczna i okolicznościowa, z pierwszej poł. XV wieku. Wytwożyły się wówczas pewne typowe ogniska wymowy: uniwersytet, dwory monarsze i papieski, sejmy, sejmiki. W tym okresie spotykamy już mówców, o których zachowały się przekazy źródłowe, dzięki czemu występują wyraźniej sylwetki ludzi zajmujących się zawodowo wygłaszaniem mów. Stanisław ze Skarbimierza, Paweł Włockowic, Andrzej Laskarz z Gosławic, Mikołaj Kozłowski, Jan Elgot, Wincenty Kot z Dębna, Wawrzyniec Strzelecki, Mikołaj Lasocki, Tomasz Strzemiński — oto poczet mówców ze środowiska Akademii Krakowskiej. Nadolski krótko przedstawia tych mówców oraz okoliczności i charakter ich wystąpień, dopatrując się w niektórych z nich już w latach czterdziestych XV w. pewnych śladów wymowy renesansowej.

3

Wymowie odrodzeniowej w Polsce poświęcił autor blisko połowę wstępu, szeroko rozbudowując problematykę w różnych kierunkach. Granice chronologiczne tej wymowy przyjął zgodnie z ustaleniami dokonanymi na sesji Odrodzenia dla literatury renesansowej: druga poł. w. XV — lata dwudzieste wieku XVII.

Wydaje się, że najcenniejszą zdobyczą, jaką przynosi ten fragment wstępu, jest próba ukazania, mało dotąd znanych i przebadanych, szkolnych źródeł naszej wymowy odrodzeniowej. Na ogół ani w dawniejszych, ani w nowszych pracach o dziejach wymowy w Polsce nie negowano faktu, że w okresie Odrodzenia wzniosta się ona najwyżej. Ale dorywcze prace tylko w bardzo ograniczonym zakresie sięgały do źródeł tego zjawiska. Wskazywano najczęściej na sprzyjającą rozwojowi wymowy intensyfikację życia politycznego, społecznego i religijnego oraz dość ogólnikowo mówiło się o wpływach obcych, zwłaszcza włoskich. W bardzo nikłym stopniu albo prawie zupełnie nie sięgano do retoryki, nie badano treści i form nauczania retoryki i stylistyki w Polsce w. XV—XVI, a więc pomijano te dziedziny, które w bezpośredni sposób kształtowały sytuację w zakresie wymowy. Dobrze więc się stało, że te właśnie sprawy zostały we wstępie Nadolskiego potraktowane centralnie i ukazane szeroko, na podstawie przebadania bogatego materiału źródłowego, zarówno drukowanego, jak i rękopiśmiennego. W rezultacie otrzymaliśmy nowe, oryginalne spojrzenie na rozwój nauki wymowy w Polsce, na historię retoryki w okresie Odrodzenia, czyli na sprawy, które dotąd były poza zasięgiem zainteresowań historyków literatury.

W pierwszym okresie Odrodzenia Nadolski dopatruje się w naszej wymowie wyłącznie wpływów włoskiej retoryki renesansowej, wyzbytej służalczości względem Kościoła, zupełnie zeświecczonej. Dowodzą tego zarówno przechowywane w niektórych bibliotekach polskich rękopisy z drugiej poł. XV w. i inkunabuły zawierające teksty włoskich traktatów retorycznych, jak i materiały do dziejów nauczania retoryki w Akademii Krakowskiej czy wreszcie analiza naszych wczesnych mów.

Krąg wpływów znacznie się rozszerza w w. XVI, gdy wraz z reformacją i humanizacją szkolnictwa średniego zaczynają przedostawać się do Polski nowe poglądy na wymowę, Melanchtona i Sturma. Wówczas retoryka szeroko przenika do programów szkolnych (i to zarówno różnowierczych, jak jezuickich) i wkrótce zajmuje w nich główne miejsce. O rozmiarach tej ekspansji retoryki na teren Polski świadczą m. in. liczne wydania podręczników retoryki, jakie od lat trzydziestych XVI w. zaczynają się coraz częściej ukazywać. Nadolski przytacza dziesiątki nazwisk autorów retoryk i tytuły ich prac, ukazuje formowanie się pewnych szkół retorycznych, charakteryzuje ówczesne poglądy na retorykę, prezentuje jej cele i środki działania.

Osobno zostały omówione polskie traktaty retoryczne z tego okresu. Nadolski wydobyl poglądy na wymowę zawarte w pracach i wystąpieniach Szymona Maryckiego, Benedykta z Koźmina, Mikołaja Śmieszkwica, Andrzeja Gostyńskiego, Andrzeja Tropera, Stanisława Marenniusa. Szerzej zajął się traktatami retorycznymi Jakuba Górskiego, zwłaszcza głośnym z r. 1560 *De figuris cum grammaticis tum rhetoricis libri V*, oraz pracami z tego zakresu jego oponenta Benedykta Herbesta. Krótkie wzmianki poświęcono pracom z dziedziny retoryki Stanisława Sokłowskiego i Adama Romera. Wszystkie te osoby były związane ze środowiskiem Akademii Krakowskiej.

Wydaje się, że za mało uwagi i miejsca poświęcił autor innym, poza Krakowem, ośrodkom nauczania wymowy w Polsce. Wymienione zostały tylko, bez żadnego omówienia, Kolegium Lubrańskiego w Poznaniu i szkoły średnie w Pińczowie, Gdańsku, Chełmie, Toruniu, Elblągu i Zamościu. Te peryferyjne ośrodki szkolne pod koniec w. XVI i w początkach w. XVII stanęły na bardzo wysokim poziomie naukowym, zbliżonym nieraz do akademickiego (akcentują to nawet nazwy szkół — gimnazjum gdańskie nosiło dumną nazwę *Gymnasium Academicum seu Illustre*), a nauka retoryki zajmowała tam czołowe miejsce.

Nie jest dziełem przypadku, że właśnie w Gdańsku ukazywały się liczne wydania podręczników retoryki, a program nauczania w gimnazjum przewidywał znaczną ilość rozmaitych ćwiczeń i popisów oratorskich. Jest rzeczą znamieną, że u schyłku XVI stulecia, w r. 1589, gdy Gdańsk osiągnął pełnię rozkwitu gospodarczego, Rada Miejska postanowiła wprowadzić do programu swego gimnazjum lekcje języka polskiego, pierwszego języka nowożytnego. Nieco wcześniej z podobną sytuacją spotykamy się w Toruniu. Analiza programów szkolnych i programowych występów lektorów pozwala stwierdzić, że celem było wykształcenie mówcy, władającego biegle językiem polskim. Wynika to wyraźnie z działalności pedagogicznej jednego z najlepszych lektorów języka polskiego w Gdańsku w w. XVII, Jana Stephani Łaganowskiego. *Catalogus lectionum* gimnazjum gdańskiego z lat 1678—1690¹¹ notuje regularnie programy lekcji Łaganowskiego, z których wynika, że dążył on do tego, aby jego uczniowie opanowali język polski w stopniu umożliwiającym im występowanie publiczne. Retoryczny charakter na-

¹¹ Programy te znajdują się w zbiorach Bibl. Gdańskiej PAN, sygn. Ma 3920⁶.

uczania, wyrastający zresztą na tym terenie z potrzeb aktualnego życia, podkreślony został jeszcze wprowadzeniem przez Łaganowskiego popisów oratorskich w języku polskim, do których stawali synowie najznakomitszych rodów gdańskich¹². Tematyka mów konkursowych była u Łaganowskiego ściśle polska: pochwała języka polskiego, pochwała królów polskich, pochwała Gdańska. Trzeba podkreślić, że również popisy oratorskie w języku łacińskim, jakie się odbywały na terenie gimnazjum gdańskiego, czerpały tematykę prawie wyłącznie z historii Polski.

Na terenie Gdańska zaczyna się w owym okresie kształtować pewna tradycja w nauczaniu języka polskiego. Wyraża się ona nawiązaniem do osiągnięć poprzedników. Jan Rybiński w swej mowie inauguracyjnej *De linguarum in genere, tum Polonicae seorsim praestantia et utilitate oratio*, wygłoszonej w r. 1589, chwali Kochanowskiego i Reja, działający w kilkadziesiąt lat po nim Łaganowski otwarcie nawiązuje do osiągnięć i zamierzeń swego poprzednika, Rybińskiego, realizując nakreślony przez niego program.

Inna interesująca sprawa, jeszcze do zbadania, to ustalenie granic chronologicznych dla wymowy odrodzeniowej w tych właśnie ośrodkach peryferyjnych. Wydaje się, na przykładzie tylko Gdańska, że nowe prądy przenikały tu z pewnym opóźnieniem i z oporami, i w związku z tym trwały tu dłużej. Jest to zresztą cecha każdej prowincji kulturalnej. Może się więc okazać, że rok 1620 jako zamykający Odrodzenie w Polsce, słuszny w odniesieniu do ośrodków centralnych, dla ośrodków peryferyjnych nie wyznacza tej granicy, którą trzeba będzie tam nieco przesunąć w głąb wieku XVII. Zauważa to zresztą Nadolski, odnotowując jeszcze w poł. XVII w. renesansowe podręczniki retoryki ukazujące się w Gdańsku.

4

Renesansową praktykę oratorską w Polsce datuje Nadolski od r. 1440, od wystąpienia Jana z Ludziska na uniwersytecie z mową *De oratoriae facultatis laudibus oratio*, opartą na źródłach włoskich.

Tradycyjnym zwyczajem wymowa odrodzeniowa została ujęta w dwóch zasadniczych działach: wymowa polityczna i wymowa religijna, z tym, że wymowie politycznej przyznano pierwsze miejsce i znacznie szerzej ją potraktowano.

W zakresie wymowy politycznej ukazał autor typowe ośrodki jej uprawiania oraz najważniejsze okoliczności, wokół których się ogniskowała. Poznajemy więc środowisko posłów odwiedzających dwory zagraniczne i specjalizujących się w wygłaszaniu pięknych powitalnych i pożegnalnych mów. Są to: Erazm Ciołek, Andrzej Krzycki, Marcin Kromer, Krzysztof Warszawicki i Andrzej Wolan.

Znacznie ciekawszy, bogatszy, bardziej zróżnicowany jest ośrodek sejmowy. Widzimy w nim całą galerię mówców szlacheckich, magnackich i duchownych. Poznajemy też najbardziej typowe „okazje” do wielkich batalii sejmowych, ich przebieg i rezultaty. W sejmie wymowa otrzymywała najwyższą rangę — stąd dążność posłów do najlepszego opanowania zasad retoryki, stąd szacunek i podziw dla dobrych mówców, operujących jednocześnie i głosem, i mimiką, i gestem, nie-raz teatralnym.

Ogłasza się drukiem mowy i kazania, które nigdy nie były wygłaszane (Orzechowski, Skarga). O popularności wymowy w tym czasie świadczy fakt, że przenika ona jako najsprawniejszy gatunek polemiczny do literatury i do publicystyki.

¹² Programy tych popisów oratorskich znajdują się w zbiorach Bibl. Gdańskiej PAN, sygn. Ma 3981² i Ma 3983².

Trochę po macoszemu potraktowana została wymowa religijna. Autor ograniczył się w zasadzie do wskazania najważniejszych zbiorów kazań obu obozów, różnowierczego i katolickiego, i ogólnikowej ich charakterystyki. Kazania te zostały ujęte jednolicie, bez uwzględnienia ich specyfiki stylistyczno-językowej. Jednakże nawet pobieżne zapoznanie się z nimi pozwala na uchwycenie pewnych istotnych różnic, które z kolei pozwalają nam przydzielać te zabytki bądź to do obozu reformacji, bądź też kontrreformacji. Mam na myśli słownictwo tych kazań, a ściślej biorąc — tę warstwę leksykalną, która określa pojęcia będące przedmiotem sporu między obozami religijnymi. Wysokie uczulenie filologiczne polemistów religijnych doprowadziło do wytworzenia charakterystycznych dubletów leksykalnych na określenie spornych pojęć: tak np. wyraz *kościół* używany jest przeważnie przez obóz katolicki — różnowiercy posługują się raczej terminem *zбір*. W ten sposób powstają jak gdyby dwa odrębne style retoryczne: reformacyjny i kontrreformacyjny. Takie rozgraniczanie w obrębie wymowy religijnej jest konieczne, gdyż pozwala na ściślejsze wyodrębnienie pewnych wyraźnie sprecyzowanych systemów stylistycznych i określenie ich nośności ideologicznej, co ma istotne znaczenie dla badań historycznoliterackich¹³.

5

Wymowa barokowa to osobny, wielki dział retoryki staropolskiej. W wieku XVII rozwija się ona jeszcze bujniej niż w XVI i staje się integralną częścią życia społecznego w Polsce. Jednocześnie z tym rozwojem pojawiają się pierwsze ślady i znamiona zepsucia i upadku: rodzą się schematy, związane z określonymi ceremoniami, szerzy się panegiryzm, zachwaszcza język i styl, pojawia się dążność do jaskrawej przesady. Stan ten uwidacznia się w wydawanych ówczesnie zbiorach mów na różne okazje i przede wszystkim w retoryce.

Szczegółowy przegląd wszystkich ówczesnych edycji mów, prześledzenie stosowanych w nich zasad doboru materiału, pozwoliły Nadolskiemu ustalić najważniejsze cechy i kierunek zepsucia wymowy. Jeszcze wyraźniej proces ten dał się prześledzić i zidentyfikować w retorykach szkolnych, których autorami byli przeważnie jezuici. Podręczniki Kazimierza Kojalowicza i Jana Kwiatkiewicza, poddane gruntownej analizie, okazały się głównymi nosicielami zepsucia wymowy. Poprzez szkły jezuickie miały one szeroki zakres oddziaływania i stąd ich szczególna szkodliwość.

Trzeba podkreślić, że Nadolski nie ograniczył się do przebadania tylko retoryk drukowanych, dla uzyskania pełniejszego obrazu sięgnął również do wybranych retoryk rękopiśmiennych. Poszerzona w ten sposób baza źródłowa pozwoliła autorowi sformułować ciekawe stwierdzenie, że w drugiej poł. XVII w. nie wytworzył się jakiś jednolity typ retoryki szkolnej, lecz że można wyróżnić następujące jej rodzaje: 1) traktaty teoretyczne; 2) dzieła łączące retorykę z epistolografią; 3) magazyny sentencyj, emblematów, aluzyj herbowych, „erudycyj”, symbolów; 4) retoryki mniej lub więcej związane z nauką o szlachcie i Polsce (s. LXXXVIII).

Retoryki te, zwłaszcza popularny typ 3, owe „magazyny sentencyj”, zabijały w mównicy wszelką oryginalność i samodzielność, podając mu gotowe a dziwaczne i wielce wymyślne wzory mów na różne typowe okoliczności. Mowy te były wyprane z jakiegokolwiek treści i składały się niemal wyłącznie z ozdobnej ornamentyki.

¹³ Zob. M. R. Mayenowa, *Propozycje stylistyczne na marginesie radzieckiej dyskusji językoznawczej po artykułach Józefa Stalina*. „Pamiętnik Literacki”, 1954, z. 1, s. 126 n.

Przy okazji retoryk ukazane zostały również urozmaicone metody nauczania wymowy: organizowanie sejmików szkolnych, procesów sądowych, konkursów oratorskich itp.

W świetle dotychczasowych badań sytuacja w zakresie rozwoju wymowy barokowej wygląda w ten sposób, że im bardziej odsuwamy się od krańcowej granicy Odrodzenia w głąb w. XVII, tym dalej posunięte zepsucie wymowy stwierdzamy; i co dziwniejsze — żadnych śladów opozycji wobec tego procesu. Jednakże Nadolski rzuca ciekawą sugestię, że jakaś walka z tym stale postępującym zepsuciem wymowy istniała, i to jeszcze w obrębie wieku XVII. Naprowadzają go na to pewne uwagi Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, zawarte w *Rozmowach Artaksesa z Ewandrem*, przeciwstawiające się wyraźnie retoryce zwyczajnego baroku. Sprawy te winny stać się przedmiotem specjalnych badań.

Na zakończenie wstępu daje Nadolski krótki wgląd w przebieg batalii o poprawę wymowy, jaka rozegrała się za sprawą Konarskiego w poł. XVIII wieku. Wydaje się, że i tu przydałyby się jakieś nowe badania, które by pozwoliły ustalić, czy było rzeczą możliwą dokonanie tego przełomu siłami tylko jednego człowieka i w tak krótkim czasie. Proces ten mógł zacząć się znacznie wcześniej. Aby go uchwycić, trzeba by przekopać się przez diariusze sejmowe z końca XVII i początku XVIII w. i tam szukać załączków odnowy.

Dobrze zostały ukazane sylwetki głośniejszych mówców w. XVII i czasów saskich. Autor przedstawił je dynamicznie, w rozwoju, ukazując wchłanianie elementów barokowych i wyzbywanie się renesansowych. Na podstawie pewnych ogólnie przyjętych kryteriów, jak styl, kompozycja, język, sztafaż mitologiczny, zostały ustalone kierunki rozwojowe wymowy w tym okresie. Zepsucie wymowy zarysowuje się wyraźnie i w skali powszechnej od poł. XVII wieku. Nie jest to jednak zjawisko odosobnione, występujące tylko w Polsce — podobny proces obserwujemy równolegle w Europie zachodniej.

6

Właściwy wybór mów liczy 360 stron. Zmieścił w nim Nadolski 26 mów (dla porównania: Małecki na 227 stronach dał 43 mowy). Jakie zostały zastosowane kryteria doboru materiału, zważywszy że jest on ilościowo ogromny? Oto jak wydawca określa „zasady wyboru mów”:

„Niniejszy *Wybór mów staropolskich* usiłuje dać wszechstronniejsze spojrzenie na staropolską wymowę, umożliwić zetknięcie się z nią na przestrzeni trzech stuleci, uwzględnić różne kierunki i style retoryczne, uprzystępnic mówców na pewno czcłowych i najznakomitszych, ale także drugorzędnych i przeciętnych, a czasem wręcz nieznanych, by właśnie wszyscy razem pozwolili dzisiejszemu czytelnikowi wyrobić sobie własne zdanie o przeszłości naszej wymowy. Celem było i to, by sprawy i dążności minionych wieków wystąpiły także w całym ich urozmaiceniu i bogactwie” (s. CIII).

Słuszność tych propozycji nie może budzić żadnych wątpliwości — nie znaczy to jednak, że dobór ilustrującego je materiału musiał być identyczny z tym, z jakim spotykamy się w edycji Nadolskiego. Trzeba tu od razu stwierdzić, że nie istnieje antologia „idealna”, tj. taka, która prezentując wybrany z jakiejś dziedziny materiał, zaspokoiłaby potrzeby i gusty wszystkich zainteresowanych. W każdej antologii można się doszukać braków i rzeczy zbędnych. W tej sytuacji nie ma sensu podawać jednej czy dwu dziesiątek nowych nazwisk, których autor nie uwzględnił (bo nie mógł — brak miejsca i konieczność selekcji), względnie wskazywać jedna czy dwie pozycje, które można było opuścić. Przyjrzyjmy się jednak antologii pod względem reprezentatywności dobranej do niej materiału.

Wydaje się, że zgodnie z całym wykładem o rozwoju naszej wymowy staropolskiej wypadało dać początek nie stosunkowo późną mową Jana z Ludziska, bo z r. 1440, i wyraźnie już renesansową, lecz próbkę jakiegoś najwcześniejszego kazania średniowiecznego. Byłaby to właściwa ilustracja do tej części wstępu, która traktuje o początkach wymowy w Polsce do poł. w. XV, i równocześnie jakieś konieczne w antologii podkreślenie dawności naszej retoryki. W antologiach przekrojowych czytelnik zwykł otrzymywać na początku teksty najdawniejsze chronologicznie i tę zasadę należało respektować.

Jeżeli chodzi o pełnię w. XVI, to rzuca się w oczy jaskrawy brak: pominięto zupełnie mowy królewskie. Podając materiał z trzech stuleci, nie zanotowano ani jednego wystąpienia monarchy. Trudno sobie wyobrazić bogactwo ówczesnego życia politycznego bez głosu króla. Zwłaszcza że jeden z nich, Zygmunt August, był świetnym mówcą sejmowym, a mowy jego zachowały się. Dwa przemówienia Zygmunta Augusta przedrukował Małecki, ale według opinii Pęcherskiego zachowało się ich jedenaście¹⁴. Było więc z czego wybierać.

Zachowane mowy Zygmunta Augusta mają przeważnie charakter polemiczny i związane są bądź to ze sprawą jego małżeństwa z Barbarą, bądź też z bataliami politycznymi w sejmie. Król daje się w nich poznać jako mówca spokojny, opanowany, wykładający rzecz zwięźle, logicznie, argumentujący rzeczowo, bez wielkich słów i afektacji, zachowujący nawet w ogniu ostrej i dramatycznej polemiki godność majestatyczną i własne zdanie. Cenili króla jako mówcę posłowie, szczególnie za to, że wprowadził praktykę przemawiania po polsku. Podniósł ten moment Siennicki, chwalać króla, że mówi na sejmach „nie cudzoziemskim językiem, ale rodowitym naszym, nie przez tłumacze, ale ustami swymi własnymi pańskimi”¹⁵. Umieszczenie chociażby jednej mowy królewskiej wzbogaciłoby antologię o przykład stylu monarchicznego, niewątpliwie różniącego się od innych stylów używanych w sejmie.

Miejsce na mowy Zygmunta Augusta można było łatwo wygospodarować, usuwając np. rozwlekłą mowę Rybińskiego, która niedawno była częściowo wydana przez Taszyckiego¹⁶, a ponadto wygłoszona została w języku łacińskim i nie stanowi wielkiego ani oryginalnego osiągnięcia sztuki oratorskiej.

Stanowczo za mało reprezentowane są mowy obozu różnowierczego — mam na myśli nie tylko kazania, szczególnie te polemiczne, ale również mowy sejmowe, np. ogniskujące się wokół konfederacji warszawskiej 1573 roku. Jedno kazanie Szymona Teofila Turnowskiego, i to mało reprezentatywne dla polemiczno-dogmatycznego stylu reformacji, absolutnie tej sprawy nie załatwia.

Trudno w tej chwili w pełni ocenić stronę edytorską mów staropolskich. Osiem mów to przekłady z języka łacińskiego, w większości dokonane przez wydawcę starannie i z wyraźną troską o czytelność tekstu. Pozostałe mowy polskie były częściowo przedrukowywane w różnego typu wydawnictwach źródłowych XIX- i XX-wiecznych i stamtąd zostały przeszczepione do obecnej antologii (9 mów, przeważnie sejmowych), kilka z nich pochodzi z XVII-wiecznych edycji: z *Mówcy polskiego* [...] Jana Pisarskiego (1668) i *Swady polskiej i łacińskiej* [...] Jana Ostrowskiego-Daneykowicza (1745, łącznie 4 mowy), a tylko pięć mów zostało wznovionych na podstawie pierwodruków.

¹⁴ C. Pęcherski, *Zygmunt August jako mówca sejmowy*. „Przegląd Współczesny”, 1923, nr 16, s. 161—175.

¹⁵ Cyt. za Pęcherskim, op. cit., s. 162.

¹⁶ *Obrońcy języka polskiego*. Opracował W. Taszycki. Wrocław (1955), s. 178—186.

Wydawca, zgodnie z przeznaczeniem i charakterem publikacji, dokonał daleko idącej modernizacji pisowni i interpunkcji, zachowując jednakże właściwości staropolskiej wymowy i składni (np. w pięknej mowie Andrzeja Górki, gdzie występują archaiczne formy czasu przeszłego złożonego). Wszystkie mowy zostały przedrukowane w całości względnie w bardzo niewielkim skrócie, „w takim jednakże ujęciu, by — co przecież w mowach rzecz ważna — wystąpiła należycie budowa ich całości” (s. CIV). Już to drobne podkreślenie dowodzi, z jakim petyzmem wydawca odnosił się do zamieszczonych w antologii tekstów. Tym też tłumaczy się fakt, że mając 160 stron więcej do dyspozycji od Małeckiego, dał Nadolski o 17 mów mniej — ale są to mowy autentyczne i w pełnym brzmieniu.

Wszystkie mowy zostały zaopatrzone w szczegółowe objaśnienia językowe i rzeczowe, a mniej znani mówcy otrzymali notki biograficzne. W związku z tym jeszcze mała uwaga: antologie, gromadzące utwory wielu autorów, często mało znanych, winny być zacpatrywane w krótkie słowniczki biograficzne autorów w nich reprezentowanych. Omawiany tu wybór mów można by dodatkowo jeszcze zaopatrzyć w indeks nazwisk występujących we wstępie, ułatwiłoby to korzystanie i umożliwiło szybkie znalezienie właściwej informacji. Taki słowniczek i indeks to już nie luksus, ale podstawowe wymagania dla tego typu wydawnictw.

Wydaje się, że na zakończenie tych uwag, warto przypomnieć pewien bardzo istotny postulat w zakresie publikowania mów, jaki wysunął Konrad Górski. Proponował on mianowicie, aby obok wyboru mów podawać również fragmenty z zakresu teorii retoryki¹⁷. Myśl ta wydaje się bardzo słuszna. Taka konfrontacja praktyki mówniczej z teorią, dokonana za pomocą oryginalnych tekstów, byłaby bardzo interesująca i pożyteczna.

Zbigniew Nowak

Jadwiga Rytel, „PAMIĘTNIKI” PASKA NA TLE PAMIĘTNIKARSTWA STAROPOLSKIEGO. SZKIC Z DZIEJÓW PROZY NARRACYJNEJ. Wrocław—Warszawa—Kraków 1962. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich. Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, s. 198, 2 nrb. Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. „Studia Staropolskie”. Pod redakcją Kazimierza Budzyka. T. 11.

Pamiętniki Paska, będące od wielu lat przedmiotem żywego zainteresowania zarówno historyków, jak historyków literatury, nie doczekały się dotąd gruntownego i wyczerpującego opracowania ze strony polonistów. Kolejni badacze i wydawcy *Pamiętników* ograniczali się bowiem do mniej lub więcej obszernych wstępów, w których siłą rzeczy nie mogli wyczerpująco zająć się tym utworem. Nie przebadano więc należycie techniki pisarskiej Paska, nie zajęto się dokładniejszym zestawieniem jego dzieła z innymi współczesnymi pamiętnikami. Nic więc dziwnego że historycy, którym dane było zetknąć się bliżej z tym dziełem, ograniczyli się do omówienia jego strony historycznej, tym bardziej że historycy literatury wygłaszali na ten temat niejednokrotnie poglądy niesłuszne.

W tej sytuacji każdy miłośnik Paska, a tych przecież nie brakuje, sięgnie z zadowoleniem i zaciekawieniem po nową pracę Jadwigi Rytel, mającą w pewnym stopniu wypełnić wzmiankowane wyżej luki w naszej wiedzy. Tytuły rozdziałów przekonują nas też zaraz, że autorka zajęła się *Pamiętnikami* dość dokładnie. We wstępie mianowicie omówiła stan dotychczasowych badań nad *Pamiętnikami*, zaś

¹⁷ Górski, *op. cit.*, s. 444.